Ekonomia postwzrostu: reżim dobrostanu według Jasona Hickela

AUTOR

Fundacja Dobre Państwo

STRESZCZENIE / ABSTRACT

Tekst przybliża rewolucyjne podejście Jasona Hickela do współczesnej ekonomii, koncentrując się na paradygmacie postwzrostu. Autor podważa zasadność PKB jako głównego miernika sukcesu państwa, wskazując na konieczność przejścia ku reżimowi dobrostanu. Centralnym punktem rozważań jest autorski „test kłamstwa wzrostu" – narzędzie do oceny polityk publicznych, które muszą jednocześnie poprawiać jakość życia i redukować ślad materiałowo-energetyczny. Artykuł porusza również kwestie demonetyzacji usług podstawowych, dekolonizacji wyobraźni ekonomicznej oraz przywrócenia podmiotowości naturze. To kompleksowa wizja transformacji systemu finansowego i społecznego, mająca na celu sprawiedliwą redystrybucję zasobów w ramach planetarnych granic, oferująca konkretne rozwiązania dla wyzwań antropocenu.

This text explores Jason Hickel's revolutionary approach to contemporary economics, focusing on the degrowth paradigm. The author questions the validity of GDP as the primary measure of a country's success, pointing to the need to shift toward a well-being regime. The central focus of this discussion is Hickel's "growth lie test"—a tool for assessing public policies that must simultaneously improve quality of life and reduce the material and energy footprint. The article also addresses the demonetization of basic services, the decolonization of the economic imagination, and the restoration of subjectivity to nature. This comprehensive vision for the transformation of the financial and social systems aims to equitably redistribute resources within planetary boundaries, offering concrete solutions to the challenges of the Anthropocene.

Artykuł dekonstruuje dogmat wzrostu gospodarczego jako synonimu dobrostanu, proponując alternatywny model oparty na "ekonomii reprodukcji życia". Centralną tezą jest konieczność przejścia od mierzenia sukcesu przez PKB do oceny polityk publicznych za pomocą wskaźników dobrostanu i śladu ekologicznego. Autor postuluje wprowadzenie "testu kłamstwa wzrostu",

który weryfikuje, czy dana polityka poprawia jakość życia przy jednoczesnym ograniczeniu zużycia zasobów. Krytycznie analizowane są argumenty za nieograniczonym wzrostem, takie jak przewaga technologiczna czy bezpieczeństwo surowcowe, ukazując, że prawdziwa odporność polega na efektywności i redukcji zależności. Artykuł identyfikuje kluczowe obszary konfliktu między paradygmatem wzrostu a dobrostanem, takie jak dystrybucja, technologia, rynek pracy i geopolityka, proponując konkretne rozwiązania, od redystrybucji dochodu po umarzanie długów, które mają umożliwić przejście do zrównoważonej i sprawiedliwej gospodarki, stawiającej na jakość życia zamiast na akumulację.

SŁOWA KLUCZOWE

ekonomia postwzrostu | Jason Hickel | reżim dobrostanu | test kłamstwa wzrostu | ślad materiałowo-energetyczny | PKB a dobrostan | dobra wspólne | demonetyzacja usług | dekolonizacja wyobraźni ekonomicznej | redystrybucja dochodów | budżet węglowy | paradoks Jevonsa | bilans reprodukcji | siła nabywcza dobrostanu | podmiotowość natury

Test kłamstwa wzrostu: demaskowanie politycznych iluzji

Można wprowadzić procedurę testowania polityk publicznych, którą zapowiadałam jako „test kłamstwa wzrostu”. Jego definicja jest prosta, choć jej konsekwencje sięgają głęboko. Dana polityka przechodzi próbę, jeśli i tylko jeśli spełnia jednocześnie dwa warunki. Po pierwsze, prowadzi do poprawy jednego lub więcej wskaźników dobrostanu w kategoriach absolutnych, nie zwiększając przy tym łącznego śladu materiałowo-energetycznego per capita. Po drugie, jej uzasadnienie musi być możliwe do przyjęcia w trybie otwartego, partycypacyjnego dyskursu przez tych, których życie owa polityka kształtuje – przy czym w debacie tej nie wolno powoływać się na rzekomy autorytet ekspansji PKB. W praktyce ten rygorystyczny sprawdzian obejmuje moduł dystrybucyjny (czy zmniejsza nierówności?), usługowy (czy zwiększa siłę nabywczą dobrostanu?), budżetowy (czy zachowuje lub obniża popyt na zasoby?) oraz instytucjonalny (czy wzmacnia prawa natury i podmiotowość obywateli?).

Ponieważ każda nowa procedura wymaga heurystyki, czyli myślowego drogowskazu, proponuję krótką zagadkę językowo-logiczną jako probierz rozumienia. Zdanie pierwsze: „Im więcej pieniędzy wydamy na zdrowie, tym zdrowsi będziemy”. Zdanie drugie: „Im więcej zdrowia udostępnimy jako usługę wspólną, tym

mniej pieniędzy będziemy musieli na nie wydawać”. Które z tych zdań jest kompatybilne z logiką ograniczonego budżetu materiałowo-energetycznego i jednocześnie spełnia roszczenia do słuszności normatywnej? Odpowiedź ujawnia minimalną logikę reżimu dobrostanowego. Pieniądz nie jest substytutem zdrowia, tak jak PKB nie jest substytutem dobrostanu. Zdrowie staje się dobrem wspólnym, gdy jego dostępność zostaje oddzielona od dochodu jednostki, a koszty per capita maleją dzięki efektom skali i mądrej infrastrukturze. Wówczas pierwsze zdanie przestaje być prawdą, a drugie staje się dyrektywą projektową dla całego systemu usług.

Ironia bywa potężnym narzędziem demistyfikacji, pozwólmy więc na odrobinę absurdu. Wyobraźmy sobie miasto, które postanawia zostać najbardziej efektywnym miastem świata i w tym celu wprowadza obowiązek posiadania dwóch lodówek. Pierwsza chłodzi jedzenie, druga zaś chłodzi sumienie za każdym razem, gdy otwieramy tę pierwszą. Czy miasto stało się bardziej efektywne? Oczywiście, że nie – ale jego PKB z pewnością wzrósł. Diagnostyczna siła tej anegdoty jest bezlitosna. Pokazuje ona, że ekspansja aparatu kompensacyjnego, czyli tworzenie rozwiązań dla problemów, które sami generujemy, nie jest poprawą dobrostanu, nawet jeśli powiększa strumień rynkowych transakcji.

Geopolityka postwzrostu: bezpieczeństwo bez ekspansji

Wróćmy zatem do trzech geopolitycznych pytań, które w debacie nad postwzrostem zdradzają głęboki lęk przed utratą sterowności. Po pierwsze: kwestia przewagi technologicznej. W reżimie dobrostanowym odpowiedź jest przewrotna, bowiem przewaga nie polega na szybszym spalaniu zasobów, lecz na zdolności do generowania tych samych lub lepszych efektów życia przy mniejszym śladzie ekologicznym, co czyni gospodarkę realnie odporniejszą na szoki. Po drugie: obawa o bezpieczeństwo surowcowe. Tu również logika się odwraca, gdyż bezpieczeństwa nie zapewnia gromadzenie zapasów, lecz systemowa redukcja zapotrzebowania i domykanie obiegu materii, dzięki czemu radykalnie maleje zależność od niestabilnych łańcuchów dostaw. Po trzecie wreszcie: strach przed utratą globalnej atrakcyjności. Atrakcyjność modelu nie jest tu pochodną tempa, w jakim krąży kapitał, lecz jakością życia widoczną w tkance miasta, w ilości czasu wolnego, w poziomie stresu i odczuwalnej równości. Nie są to puste slogany, lecz konkluzje analitycznej rekonstrukcji, która przekuwa tezy Hickela w praktyczne dyrektywy projektowania.

Dyktatura PKB vs. rzeczywiste granice dobrostanu

Pierwsza linia frontu w tej debacie przebiega przez pozornie techniczną kwestię metryk. Pytanie brzmi: czy wskaźniki dobrostanu i śladu ekologicznego to tylko techniczne deski rozdzielcze, czy raczej filary nowej

umowy społecznej? Z perspektywy logiki nieustannej akumulacji pokusa polega na traktowaniu ich jak wskaźników, które można dowolnie przeprogramować dla podtrzymania wzrostu. Z perspektywy umowy społecznej metryki są fundamentem, na którym wspólnie ustalamy, co liczy się jako dobro wspólne. Dlatego właśnie zdanie Hickela, że PKB mierzy dobrostan kapitalizmu, a nie ludzi, działa jak papierek lakmusowy, odrzucając miarę, której nie da się intersubiektywnie uzasadnić. Konflikt ten znajduje rozwiązanie dopiero wtedy, gdy zgodzimy się na dwie zasady: wskaźniki muszą być absolutne, a nie tylko intensywnościowe, zaś poprawa jednego wymiaru nie może odbywać się kosztem degradacji innego. Chyba że taki kompromis zostanie poddany publicznej debacie i obroni swoje roszczenia do słuszności normatywnej.

Sprawiedliwość społeczna: alternatywa dla wzrostu

Drugą oś konfliktu wyznacza spór o dystrybucję, którego jądrem jest fundamentalne pytanie: czy redystrybucja dochodu i majątku jest jedynie postulatem sprawiedliwości społecznej, czy może kluczowym narzędziem polityki klimatycznej? Zgodnie z rekonstrukcją myśli Hickela, sprawiedliwość jest antidotum na wzrost. Działa ona jak termostat, obniżając „temperaturę dochodową życia” – czyli presję na konsumpcję napędzaną statusem – a tym samym redukuje popyt na zbędne strumienie materiałów i energii. Oczywiście, natychmiast pojawia się zarzut, że redystrybucja karze produktywność i dusi innowacyjność. Ten argument można jednak rozbroić, ale tylko pod jednym warunkiem: gdy udowodni się, że produktywność w reżimie dobrostanowym redefiniuje swój cel. Nie jest nim już maksymalizacja sprzedaży, lecz maksymalizacja jakości życia przy jednoczesnym zmniejszaniu śladu ekologicznego. A co, jeśli debata utknie w martwym punkcie? Wówczas właściwą procedurą jest pilotaż z rygorem ewaluacyjnym i klauzulą odwracalności, aby teoretyczne roszczenia do prawdziwości mogły zostać zweryfikowane empirycznie, bez ryzyka naruszenia ciągłości instytucjonalnej.

Ujemne emisje: technologiczny hazard klimatyczny

Trzeci front sporu otwiera się wokół technologicznej obietnicy odwracania skutków kryzysu i związanego z nią ryzyka. Z jednej strony słyszymy, że mechanizmy ujemnych emisji, takie jak BECCS, są warunkiem koniecznym do pogodzenia dalszej ekspansji gospodarczej z domknięciem budżetów węglowych. Strona krytyczna, której głos rekonstruuje Hickel, kontruje, że to nieodpowiedzialny hazard z życiem ludzi i ekosystemów. Dzieje się tak, ponieważ skala zapotrzebowania na grunty, wodę i zasoby biologiczne narusza zdolności reprodukcyjne biosfery, a odległy horyzont czasowy tych projektów przerzuca całe ryzyko na przyszłe pokolenia. Rozstrzygnięcie tego sporu nie leży jednak w sferze technicznej wyobraźni, lecz na poziomie silnej zasady ostrożności, zgodnie z którą ciężar dowodu spoczywa na stronie wnioskującej o odroczenie redukcji u źródła. Jeżeli strona ta nie wykaże zgodności z budżetem materiałowo-energetycznym

oraz z roszczeniami do słuszności tych, których los mógłby zostać nieodwracalnie pogorszony, jej wniosek traci wszelką legitymację.

Krótszy czas pracy: stabilizator gospodarki bez wzrostu

Czwartą oś sporu wyznacza napięcie między rynkiem a czasem pracy. Uporczywy argument, jakoby tylko ciągły wzrost gwarantował zatrudnienie, opiera się na prostym błędzie logicznym: myleniu wolumenu produkcji z dystrybucją czasu, który jest przecież dobrem pierwotnym. W przestrzeni racjonalnego namysłu należy zatem wykazać, że skrócenie tygodnia pracy, wsparte stabilnym dochodem bazowym i bogatszym koszykiem usług wspólnych, nie jest luksusem. Staje się ono warunkiem koniecznym dla utrzymania pełnego zatrudnienia w realiach niższej produkcji materialnej. Wtedy też hasło Hickela – obfitość jako antidotum na wzrost – przestaje być tylko manifestem. Nabiera ono twardego, analitycznego ciężaru, gdy wpiszemy je w makroekonomiczny rachunek wydajności krańcowej i demografię opieki, czyli tam, gdzie widać czarno na białym, że dodatkowa godzina produkcji przynosi mniejszy przyrost jakości życia niż godzina poświęcona opiece, edukacji czy po prostu regeneracji sił.

Dekolonizacja wyobraźni: koniec hegemonii wzrostu

Piąty front konfliktu otwiera geopolityka, w której sceptycy przywołują widmo ucieczki emisji i produkcji do jurysdykcji pozbawionych ekologicznych ambicji. Odpowiedzią w reżimie skoordynowanych działań nie jest jednak kapitulacja, lecz tworzenie klubów polityki postwzrostowej. Kluczowe staje się tu inteligentne sprzężenie granic węglowych i materiałowych – czyli mechanizmów chroniących przed importem zanieczyszczeń – z realnymi transferami finansowymi i technologicznymi w stronę gospodarek o mniejszych możliwościach fiskalnych. W przeciwnym razie te graniczne taryfy stają się wyłącznie instrumentem dominacji, naruszając roszczenia do słuszności tych państw, które nie miały udziału w historycznej akumulacji emisji. W tym sensie postulowana przez Hickela dekolonizacja wyobraźni ekonomicznej nabiera wymiaru praktycznego: zobowiązuje do projektowania sieci współzależności, a nie do mnożenia barier.

Podmiotowość natury: nowy standard rozstrzygania sporów

Szósty front konfliktu otwiera się na gruncie ontologii, wokół fundamentalnego pytania o podmiotowość natury. Krytyk widzi w przyznaniu statusu procesowego bytom przyrodniczym metafizyczną przesadę, która niebezpiecznie antropomorfizuje ekosystemy. Odpowiedź jest jednak bardziej pragmatyczna niż mistyczna:

nie chodzi o substancjalizację rzeki czy lasu, lecz o poszerzenie kręgu uczestników procedury, w której reprezentowane są interesy samej reprodukcji życia. Podmiotowość procesowa staje się tu rozwiązaniem językowym, które nadaje realną wagę roszczeniu do słuszności, formułowanemu w imieniu tych, którzy utrzymują warunki istnienia – tych, których milczenie było dotąd systemowo korzystne dla eksploatacji. Tam, gdzie taka reprezentacja zyskuje głos, ciężar dowodu przesuwa się z retoryki doraźnych korzyści na rzecz rachunku długofalowej stabilności.

Innowacja funkcji vs. innowacja skali: reżim przejścia

Siódmy front konfliktu otwiera się wokół samego pojęcia innowacji, słowa-wytrychu o dwóch sprzecznych definicjach. Strona wzrostowa utożsamia ją z ekspansją rynku, podczas gdy strona dobrostanowa wiąże ją ze sztuką redukcji śladu ekologicznego przy jednoczesnym podniesieniu jakości życia. Rozstrzygnięcie tego sporu wymaga ustanowienia misji publicznych oraz twardych budżetów materiałowo-energetycznych jako warunku finansowania. Projekt, który nie potrafi wykazać absolutnej redukcji zużycia na głowę, nie zasługuje na status innowacji. Nie jest bowiem innowacją funkcji, lecz jedynie innowacją skali, a to zasadnicza różnica. W tym punkcie powraca paradoks Jevonsa, przypominając, że efektywność nie jest cnotą, jeśli nie zostanie wprzęgnięta w chomąto ogranicznika ilościowego.

Bilans reprodukcji vs. ekstrakcja w rachunku narodowym

Punktem wyjścia jest zdanie Jasona Hickela, które demaskuje fundamentalny błąd w naszym myśleniu: PKB mierzy dobrostan kapitalizmu, a nie ludzi. Błąd ten ma charakter kategorialny i tkwi w samej strukturze rachunku narodowego. PKB, jako suma rynkowej wartości dóbr i usług, jest bowiem ślepym księgowym – nie odróżnia transakcji twórczych od naprawczych. W jego absurdalnej logice leczenie chorób wywołanych zanieczyszczeniem, sprzątanie po katastrofach ekologicznych czy budowa kolejnych więzień to czysty zysk. Podobnie jak marketing dóbr zaprojektowanych, by szybko się psuć. Wszystko to powiększa PKB, nie powiększając ani o jotę realnego dobrostanu.

W reżimie dobrostanowym, który Hickel określa jako „ekonomię reprodukcji życia”, rachunek narodowy wymagałby radykalnego podziału. Musiałby operować na dwóch równoległych bilansach. Z jednej strony mielibyśmy bilans reprodukcji, obejmujący wydatki, które faktycznie podtrzymują i wzmacniają życie: zdrowie, edukację, opiekę, regenerację ekosystemów. Z drugiej – bilans ekstrakcji, gdzie trafiałyby koszty utrzymania samej mechaniki akumulacji, często wbrew życiu: zbrojenia, spekulacje finansowe czy produkcja luksusowych i krótkotrwałych dóbr. Ekonomia przejścia zakładałaby więc systematyczne przesuwanie

środków z drugiego bilansu na pierwszy. Jej nowa reguła fiskalna brzmiałaby przy tym jednoznacznie: każda złotówka z publicznej kasy musi generować większy przyrost wskaźników dobrostanu niż równoważny jej przyrost PKB.

Demonetyzacja usług: fundament ekonomii obfitości

Czwarty komponent uderza w sam rdzeń logiki rynkowej: to demonetyzacja dóbr podstawowych. W ujęciu Hickela jest to centralna dźwignia, która uruchamia „ekonomię obfitości". Mechanizm jest prosty w założeniach. Jeżeli zdrowie, edukacja, mieszkanie, energia bazowa i transport publiczny stają się powszechnymi usługami wspólnymi, jednostkowe zapotrzebowanie na pieniądz w naturalny sposób maleje. To z kolei obniża presję na nieustanny wzrost płac nominalnych i, co za tym idzie, samej produkcji. Jednocześnie rośnie coś, co można nazwać siłą nabywczą dobrostanu — czyli zdolność do prowadzenia godnego życia przy niższym dochodzie pieniężnym. Efektem w skali makro jest pożądana stabilność: popyt konsumpcyjny przestaje być sterowany paniczną aspiracją statusową, a zaczyna być ograniczany przez horyzont rzeczywistych potrzeb. W sensie fiskalnym wydatki na takie usługi wspólne działają jak inwestycje o wysokim mnożniku społecznej efektywności, ponieważ redukują one ogólne zapotrzebowanie na prywatne protezy bezpieczeństwa, takie jak ubezpieczenia, prywatne szkoły czy mieszkania kupowane w celach spekulacyjnych.

Reforma długu: warunek stabilności bez wzrostu

Piąty komponent uderza w dogmat finansów publicznych, odczarowując fetysz wzrostu. Państwo w reżimie dobrostanowym przestaje być traktowane jak przerośnięte gospodarstwo domowe, a staje się węzłem koordynującym przepływy między sferą realną a symboliczną. W tej optyce dług publiczny nie jest grzechem pierworodnym ekonomii, lecz narzędziem stabilizacji cyklu reprodukcji. Toteż kryterium jego stabilności ulega fundamentalnej redefinicji: nie jest nim już relacja długu do PKB, lecz jego stosunek do realnej pojemności usług wspólnych i tempa regeneracji zasobów. Oznacza to, że zadłużenie znajduje uzasadnienie tylko wtedy, gdy finansuje infrastrukturę reprodukcyjną — energetykę odnawialną, zdrowie publiczne czy regenerację gleb — a nie wydatki o charakterze ekstrakcyjnym. Hickel stawia tu tezę radykalną, która jest logiczną łamigłówką dla ortodoksji: zrównoważony budżet to nie ten bez deficytu, lecz ten bez destrukcji.

Szósty element to logiczna konsekwencja poprzedniego: reforma długu prywatnego. W reżimie akumulacji kredyt pełni funkcję popytu kompensacyjnego, czyli umożliwia konsumpcję dóbr, które z definicji powinny być publiczne. W reżimie dobrostanowym jego rola zostaje ograniczona do finansowania inwestycji reprodukcyjnych. Część pasywów gospodarstw domowych, które narosły wskutek dekad prywatyzacji dóbr

podstawowych, wymaga zatem restrukturyzacji lub wręcz umorzenia. W przeciwnym razie cała gospodarka zostaje wprzęgnięta w kierat nieustannego wzrostu tylko po to, by obsługiwać ten historyczny nawis. Hickel przywołuje tu porażający przykład krajów globalnego Południa, gdzie 30–50 % budżetu pochłania obsługa długu, co trafnie nazwał „kolonializmem procentowym". W tej perspektywie umorzenie długu nie jest gestem moralnej łaski, lecz konieczną formą systemowej adaptacji.

Antropologia wystarczalności: nowa definicja wolności

W logice kapitalizmu wolność utożsamiano z prostą funkcją nieograniczonego wyboru i możliwości wzrostu: mogę więcej, a zatem jestem bardziej wolny. Jason Hickel proponuje tu zuchwałe odwrócenie aksjomatu. Wolność nie polega na poszerzaniu horyzontu tego, co możliwe, lecz na konsekwentnej redukcji tego, co przymusowe. Jego zdanie „Im więcej mamy, tym więcej musimy" działa jak lustrzane odbicie neoliberalnej mantry. Prawdziwie wolny jest bowiem ten, kto nie musi wciąż więcej.

W antropologii dobrostanu wolność okazuje się funkcją wystarczalności – umiejętności rozpoznania progu, powyżej którego nadmiar staje się ciężarem. Nie chodzi tu bynajmniej o ascetyczną rezygnację, lecz o odzyskanie zdolności do samoregulacji pragnień w sposób, który jest współmierny do realnych możliwości świata. Wolność staje się stanem, w którym decyzje nie są już panikarską reakcją na systemowy niedobór, lecz wyrazem świadomej synchronizacji z rytmem wspólnego życia. W języku filozoficznym oznacza to przejście od wolności negatywnej, czyli wolności od zewnętrznych ograniczeń, do wolności pozytywnej – wolności do współtworzenia.

Hickelowska koncepcja wolności jest zatem pochodną racjonalności ekologicznej, która podsuwa nam paradoksalny wniosek: aby być wolnym, trzeba być współzależnym. Człowiek absolutnie niezależny jest metafizyczną fikcją – nawet jego oddech stanowi część globalnej wymiany gazowej, a jego istnienie podtrzymuje niewidzialna sieć relacji. W tym ujęciu wolność staje się zjawiskiem relacyjnym, a nie solipsystycznym aktem woli.

Etyka skończoności: moralny kompas kultury po wzroście

Najgłębsza lekcja płynąca z antropologii dobrostanu dotyczy akceptacji skończoności. W epoce nieustannego wzrostu śmierć była anomalią – defektem w systemie, który obiecywał wieczną ekspansję. W epoce postwzrostu odzyskuje swoje właściwe miejsce: staje się formą miary, warunkiem cyklu. Kultura, która

potrafi uznać własną skończoność, odzyskuje dojrzałość; nie musi już bowiem rościć sobie prawa do wszystkiego, gdyż pojmuje, że cokolwiek istnieje, zawdzięcza to temu, co musiało ustąpić.

Ta świadomość prowadzi do najgłębszego paradoksu myśli Hickela: wyrzeczenie się nieskończoności w sferze ekonomii okazuje się warunkiem otwarcia na nieskończoność w sferze sensu. Kiedy gospodarka przestaje rosnąć, może zacząć wzrastać świadomość. Kiedy człowiek przestaje gromadzić, może zacząć rozumieć.

> Czy w świecie, gdzie skończoność zasobów staje się niepodważalnym faktem, potrafimy przewartościować nasze definicje wolności i dobrostanu? Może właśnie w akceptacji ograniczeń i współzależności tkwi klucz do odzyskania kontroli nad własnym życiem i przyszłością planety? Bo czyż prawdziwa obfitość nie rodzi się tam, gdzie materialny nadmiar ustępuje miejsca głębi doświadczeń i relacji?

Inspiracje

[1] **"Less is more"** Jason Hickel

2020 | Penguin Random House

Antropolog ekonomiczny, specjalizujący się w ekonomii politycznej, nierównościach i ekonomii ekologicznej. Znany z prac na temat degrowth i krytyki kapitalizmu. Autor książek „The Divide” i „Less is More”. Profesor w ICTA-UAB.

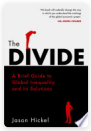
Economic anthropologist focusing on political economy, inequality, and ecological economics. Known for work on degrowth and critiques of capitalism. Author of 'The Divide' and 'Less is More'. Professor at ICTA-UAB.

Autonomous University of Barcelona (ICTA-UAB)

Literatura uzupełniająca

Książki

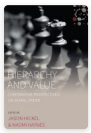
Autorzy przywoływani w artykule:



[1] **"The Divide: A Brief Guide to Global Inequality and its Solutions"**

Jason Hickel

2017 | Random House | ISBN: 9781473539273



[2] **"Hierarchy and Value: Comparative Perspectives on Moral Order"**

Jason Hickel, Naomi Haynes

2018 | Berghahn Books | ISBN: 9781785339974

[3] **"Ekhaya: The Politics of Home in KwaZulu-Natal"**

Meghan Healy-Clancy, Jason Hickel

2014 | University of KwaZulu-Natal Press

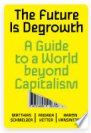
Literatura pokrewna (Google Scholar):



[4] **"The Coal Question: An Inquiry Concerning the Progress of the Nation, and the Probable Exhaustion of Our Coal-Mines"**

William Stanley Jevons

2017 | Createspace Independent Publishing Platform | ISBN: 9781545239254



[5] **"The Future Is Degrowth: A Guide to a World Beyond Capitalism"**

Matthias Schmelzer, Andrea Vetter, Aaron Vansintjan

2022 | Verso Books | ISBN: 9781839765841



[6] **"The Degrowth Alternative: A Path to Address our Environmental Crisis?"**

Diana Stuart, Ryan Gunderson

2020 | Routledge | ISBN: 9781000226560

Artykuły naukowe

Autorzy przywoływani:

[1] **"15 years of degrowth research: A systematic review"**

John-Oliver Engler, Stefan Drews, Jonas Hinterberger, Daniel W. O'Neill

2024 | Ecological Economics

[2] **"Growth, Degrowth or Post-growth? Towards a synthetic understanding of the growth debate"**

Xhulia Likaj, Michael Jacobs, Thomas Fricke

2022 | Basic Papers

[3] **"General Mathematical Theory of Political Economy"**

William Stanley Jevons

1862

[4] **"A Serious Fall in the Value of Gold Ascertained, and Its Social Effects Set Forth"**

William Stanley Jevons

1863

[5] **"From Efficiency Gains to Rebound Effects: The Problem of Jevons' Paradox in AI's Polarized Environmental Debate"**

Max Erik Tegmark, et al.

2025 | arXiv

Google Scholar

Artykuły pokrewne (Google Scholar):

[6] **"Is green growth possible?"**

J Hickel, G Kallis

2020 | New political economy

[7] **"The sustainable development index: Measuring the ecological efficiency of human development in the anthropocene"**

J Hickel

2020 | Ecological Economics

[8] **"The contradiction of the sustainable development goals: Growth versus ecology on a finite planet"**

J Hickel

2019 | Sustainable Development

APA ONE Publishing System

Fundacja Dobre Państwo © 2026

Article ID: 14bd53b9-d1cc-4f84-9f3f-ccf373101d85